

Jak wylać dziecko z kąpielą?

Na marginesie doświadczeń trzech gmin

DR IZABELA KSIĄŻKIEWICZ

Fundusze unijne mogą być istotnym wsparciem dla rozwoju i integracji lokalnych społeczności, jeśli trafiają w rzeczywiste ich potrzeby. Twórcy projektów wspierających określone grupy czasem jednak **zapominają, że uczestnicy powinni być w nich podmiotami, a nie przedmiotami. Brak autentycznego dialogu społecznego przy realizacji tego typu zadań sprawia, że projekty przynoszą nieraz efekty odwrotne do zamierzonych.**

Od 2007 r. w całej Unii Europejskiej, w tym w Polsce, realizowany jest Program Operacyjny Kapitał Ludzki (PO KL), współfinansowany przez Europejski Fundusz Społeczny. Jego celem jest niwelowanie różnic społecznych przez szeroko rozumianą aktywizację zawodową osób bezrobotnych, zwłaszcza takich, które zagrożone są wykluczeniem społecznym. O środki na realizację projektów w ramach PO KL mogą ubiegać się różne podmioty, od jednostek samorządowych, przez małych i średnich przedsiębiorców, po organizacje pozarządowe typu non-profit. Z danych Ministerstwa Rozwoju Regionalnego wynika, że do tej pory w Polsce z różnych form pomocy i szkoleń w ramach Programu skorzystały prawie 4 tys. bezrobotnych, a 1,8 tys. spośród nich założyło własne firmy. Dofinansowano projekty na łączną kwotę przekraczającą 5 mld euro, co przedstawiciele resortu podkreślają z wyraźnym zadowoleniem. Z funduszy z PO KL szczególnie chętnie

korzystają samorządy, dla których pieniądze te są znaczącą pomocą w realizacji ich podstawowych zadań.

Potrzeby społeczne oglądane z perspektywy urzędniczego biurka często wyglądają jednak inaczej, niż w rzeczywistości. Projektodawcy po wypełnieniu biurokratycznych zawiłości otrzymują pieniądze na realizację założonych przez siebie celów, ale nie mają przy tym żadnego wsparcia, które pomogłoby im właściwie wykorzystać środki. Zeszlóroczne doświadczenia trzech mazowieckich gmin pokazują, że dodatkowe środki finansowe, nawet znaczne, niewiele znaczą dla danej społeczności, gdy nie towarzyszy im rzetelna analiza potrzeb społecznych oraz pogłębienie wiedzy i wrażliwości społecznej urzędników i pracowników instytucji publicznych.

Miało być pięknie...

Na początku 2009 r. uczestniczyłam w procesie doradczym na etapie przygotowywania wniosków o dotacje w ramach PO KL dla wspomnianych trzech gmin¹.

Są one ośrodkami miejskimi o liczbie mieszkańców nie przekraczającej 20 tys. osób. Przygotowując poprzednie wnioski o fundusze z Kapitału Ludzkiego, każda z nich, niezależnie od siebie, zdecydowała, że chce objąć wsparciem długotrwale bezrobotne kobiety, stale korzystające z różnych form pomocy społecznej. Łącznie we wszystkich gminach

w ubiegłorocznych projektach wzięły udział 54 kobiety w wieku od 25 do 52 lat. Do projektu zakwalifikowano przede wszystkim mężatki z dwójką dzieci w wieku od roku do 12 lat; dziewięć kobiet samotnie wychowywało co najmniej jedno dziecko, dwie mieszkały wspólnie z dorosłymi dziećmi (również osobami bezrobotnymi).

Średnio, każdy z trzech projektów został dofinansowany kwotą 120 tys. zł, w tym na aktywną integrację – czyli działania bezpośrednio skierowane do uczestników – przyznano połowę dotacji. Zostały opracowane programy szkoleń, które zakładały realizację podstawowego celu – aktywizacji zawodowej bezrobotnych kobiet i **przygotowania ich do wykonywania zadań opiekuńki osób starszych i opiekuńki do dzieci. Cel, który został tak sformułowany, w dwóch przypadkach wypłynął bezpośrednio od pracowników Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej, którzy założyli z góry, że taka praca jest najlepszym rozwiązaniem dla naszych pań – bo przecież każda z nich ma już doświadczenie w opiece przynajmniej nad dzieckiem, a tyle jest u nas potrzebujących wsparcia, starszych, samotnych osób, których dzieci siedzą albo w Warszawie, albo w Gdańsku, albo w Holandii** – wyjaśnia jedna z pracownic socjalnych.

Poza tym w projektach założono, że przygotowany cykl zajęć pomoże uczestniczkom poprawić

samoocenę, da wiarę we własne możliwości, zmotywuje do działania i podejmowania wspólnych przedsięwzięć. – *Tyle się mówi o konieczności wyrównywania szans, polityce wspierania kobiet na rynku pracy – że postanowiliśmy lokalnie właśnie je wesprzeć. Wszyscy przystąpili z takim entuzjazmem do tego pomysłu, że założyliśmy z góry, że one naprawdę znajdą tu pracę, że będziemy mogli skreślić je z listy naszego ośrodka* – wspomina kierowniczka Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w jednej z wspomnianych gmin.

...a wyszło, jak zwykle

Wbrew oczekiwaniom projektodawców, pierwszym efektem realizowanych projektów była szybko ujawniona frustracja i niechęć uczestniczek szkoleń, a przez to duża absencja na zajęciach (najczęstsze usprawiedliwienia: „Nie mam z kim zostawić dzieci”, „Muszę ugotować obiad”, „Mam chore dziecko”). Pracownicy, którzy z takim entuzjazmem przygotowywali się do realizacji zadania, byli oburzeni obserwowanymi postawami uczestniczek i, jak sami mówili, szybko stracili dla nich serce. – *Bo przecież my się napracowaliśmy, a one*

co? Awanturowały się, bo było za mało ciasteczek na stole, bo catering się spóźniał – mówi kierowniczka jednego z ośrodków.

Ta sytuacja doprowadziła do utrwalenia negatywnego stereotypu podopiecznych ośrodka pomocy społecznej. Są oni postrzegani przez pracowników socjalnych jako ci, którzy nie chcą pracować, są nielojalni i roszczeniowo nastawieni. Wyrazem tego była negatywna ocena projektu, jak i samej decyzji co do jego realizacji, spadek optymizmu pracowników MOPS-ów i usztywnienie w relacjach z podopiecznymi ośrodków.

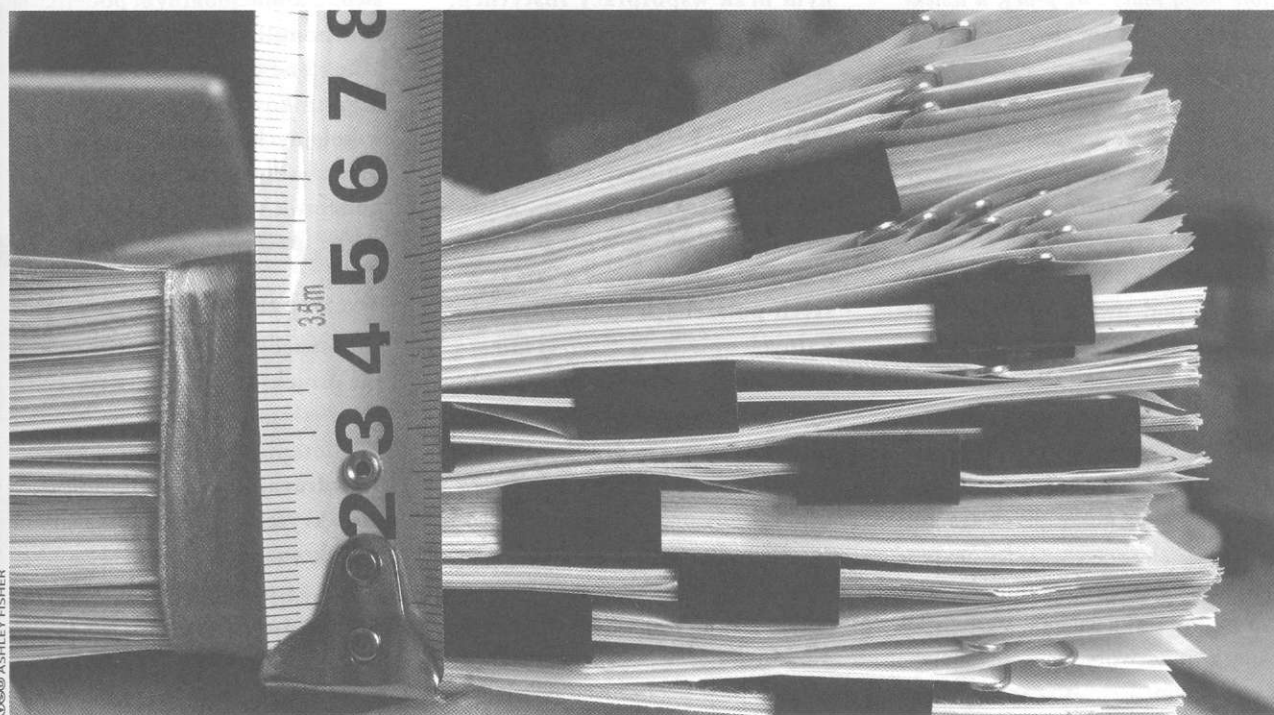
Spośród 54 kobiet objętych szkoleniami, zaledwie sześć zadeklarowało chęć uczestnictwa w podobnych programach w przyszłości oraz gotowość do podejmowania prac opiekuńczych w ramach zadań Miejskich Ośrodków Pomocy Społecznej. Cztery z nich za aktywną postawę zostały nagrodzone propozycjami pracy jako opiekunki społeczne, jednak to wyróżnienie nie było pierwotnie zaplanowane. Zatem **żaden z założonych celów nie został osiągnięty**. Mimo to projekty zostały rozliczone przez Mazowiecką Jednostkę Wdrażania Programów Unijnych i wspierają statystykę „wykonanego planu”.

Co gorsza, kobiety, dla których uczestnictwo w projekcie miało być szansą na poprawę sytuacji – „udowodniły” sobie i innym, że do niczego się nie nadają, że tylko wszystkich wokoło irytują. Utwierdziły się w przekonaniu, że „te z opieki” teraz już na pewno wiedzą, co o nich myśleć – a pracy jak nie miały, tak dalej mieć nie będą.

Szkolenia z... sufitu

W ramach projektu, w okresie 5 miesięcy, w każdej gminie przeprowadzono w ubiegłym roku średnio 330 godzin szkoleń. W ocenie zespołu, który konsultował przygotowywane w tym roku projekty – wspomniane szkolenia miały niską wartość i zupełnie pomijały potrzeby i możliwości uczestników. W dodatku taka liczba godzin zajęciowych w tak krótkim czasie jest trudna do wytrzymania nawet dla „zwykłych” słuchaczy – trudno więc sobie wyobrazić, że efektywnie skorzystają z nich osoby bezrobotne, które utraciły część kwalifikacji.

Szczególną uwagę zwrócił moduł komputerowy, który był obecny w każdym z trzech projektów (średnio 70 godzin) – bardzo rozbudowany w treści i o złożonych celach,



który zupełnie nie pasował do głównego celu szkoleń, tj. przygotowania do wykonywania zadań opiekuńki dzieci lub osób starszych. Przy czym w dalszym wywiadzie okazało się, że pracownicy MOPS-ów wiedzą, iż jedynie 1/3 spośród wszystkich uczestniczek projektu ma w domu komputer, a jeszcze mniej – dostęp do Internetu.

Kobiety i dzieci głosu nie mają

Podstawową przyczyną niepowodzenia projektu był sposób rekrutacji uczestniczek. **Kobiety zostały wskazane przez pracowników środowiskowych i nikt nie pytał ich o zdanie, nie przeprowadzono z nimi dodatkowych wywiadów pod kątem gotowości i możliwości uczestnictwa w intensywnym cyklu zajęć. Zostały wytypowane spośród dużej grupy, jako te, które „się nadają”, „są chętne do współpracy”, „nigdy nie było z nimi żadnego problemu”, „należy im się coś dobrego od losu” itp. Z góry założono, że będą usatysfakcjonowane, skoro dostały pierwszą od lat konkretną propozycję.**

– *Naprawdę wydawało się nam, że będą zadowolone z udziału w tych szkoleniach. Było sporo młodych kobiet, które mają mały staż pracy, a dzięki naszemu projektowi zwiększały swoje szanse na lokalnym rynku pracy – mówi kierowniczka jednego z MOPS-ów. – Nawet nie przyszło nam do głowy zapytać, czy chciałyby uczestniczyć w takich szkoleniach i czego by tak naprawdę po tych zajęciach oczekiwały – przyznają pozostali. Nie wzięto w ogóle pod uwagę np. ewentualnych problemów z opieką nad małymi dziećmi uczestniczek.*

W ciemno

Gminy, o których mowa, położone są w regionie, gdzie przeważa rolnictwo, brak dużych zakładów pracy, a te, które funkcjonowały jeszcze na początku lat 90., były związane z przetwórstwem owocowo-warzywnym. Rejestrowany poziom

bezrobocia w roku poprzedzającym realizację omawianych projektów wynosił w nich 15%. Jeśli dodać, że do Warszawy jest stąd około dwóch godzin samochodem – **można je zaklasyfikować do tzw. trudnych lokalnych rynków pracy. Mimo tego, w żadnej ze wspomnianych gmin nie ma pomysłu na „ożywienie” lokalnego rynku zatrudnienia ani na zatrzymanie młodzieży wyjeżdżającej w poszukiwaniu lepszych perspektyw do Warszawy lub innych dużych miast, gdzie podejmuje studia lub pracę, na którą nie ma szans „u siebie”.**

Żaden z projektodawców nie miał nawet aktualnej diagnozy społeczno-ekonomicznej. Dane były (są) rozproszone w różnych jednostkach, które skupiają się na swoich działaniach i nie współpracują. – *Bo my naprawdę mamy bardzo dużo pracy, moi pracownicy nie wyrabiają się, kiedy muszą połączyć pracę w terenie z całą tą biurokracją, a taki projekt z PO KL też wymaga dodatkowego zaangażowania się, nie tylko koordynatora, ale wszystkich nas z MOPS-u. A i tak bałam się, co to będzie, jeśli zakwestionują mi wydatki, jak ja burmistrzowi się wytłumaczę –* usprawiedliwia się jedna z kierowniczek. Niestety w Polsce na poziomie lokalnym brak współpracy instytucji, brak spójnej koncepcji polityki społecznej.

Oni wiedzą najlepiej

Nawet poważniejszy problem niż brak niezbędnych danych, stanowi brak świadomości tego faktu. **„Wiedza” samorządów o rzeczywistych potrzebach społeczności lokalnych opiera się w dużej mierze na intuicji – a także na utrwalonym przekonaniu, że MY wiemy najlepiej, jakie są problemy u nas, zajmujemy się tym na co dzień, tu w urzędzie.**

W opisywanym przypadku, w działaniach poszczególnych osób zabrakło postawy uwzględniającej zdanie innych oraz poczucia służebności instytucji publicznych względem

obywateli. **Takie zachowanie jest dalekie od idei samorządności.** „Odgórne” potraktowanie potrzeb kobiet, które uczestniczyły w projektach, przekreśliło szanse zbudowania czegoś opierającego się na rzeczywistym zaangażowaniu grupy, która ze względu na swoją sytuację niemal na pewno nie opuści miejsca zamieszkania. Kobiety, które do tej pory skoncentrowane były przede wszystkim na obowiązkach domowych, przy odrobinie wyobraźni urzędników mogły w trakcie szkolenia zdobyć nowe umiejętności, które wzmocniłyby je, dały poczucie własnej wartości i tym samym otworzyły na innych. Mogłyby zostać objęte projektami również w kolejnych ich edycjach – dopiero to mogłoby dać widoczne efekty usamodzielnienia się grupy oraz ewentualnych działań podejmowanych z jej inicjatywy na rzecz innych mieszkańców. Niestety rzadko u nas docenia się siłę i możliwości oddziaływania społecznego inicjatyw podejmowanych przez małe grupy na rzecz innych małych grup w celu rozwiązania nawet doraźnych problemów. Tymczasem więzi społeczne buduje się właśnie w działaniu na poziomie lokalnym.

Urzędnicy, którzy przy realizacji projektu chcieli „wykazać się”, swoim ambicjonalnym podejściem uruchomili lawinę nieporozumień. Mogą one wpłynąć na aktywność uczestników podobnych projektów w kolejnych latach. Natomiast już dziś zburzyły zaufanie, które jest podstawą wszelkich relacji i interakcji społecznych.

Bez wsparcia

Odpowiedzialność za niepowodzenie projektów spoczywa nie tylko na poziomie gminnym. Na żadnym etapie konsultacji z jednostką wdrażającą nie padło np. pytanie o kryteria doboru uczestników projektów i ich zasadność – choć każdy z wniosków był co najmniej dwukrotnie odsyłany do poprawek. Projektodawcy nie otrzymali, w swoim odczuciu, odpowiedniego

wsparcia merytorycznego ze strony Mazowieckiej Jednostki Wdrażania Programów Unijnych, choć przygotowywali tego rodzaju wnioski po raz pierwszy. We wszystkich przypadkach pomagał im w tym „ktoś z rodziny”, małżonek lub studiujące dziecko.

Koordynatorzy byli przekonani, że zrobili wszystko zgodnie z „przepisem na sukces”. Wybrali grupę, której jak żadnej innej uczestnictwo w tego typu programach jest potrzebne – kobiety długotrwale wykluczone z rynku pracy. Zaplanowali dużą liczbę godzin szkoleniowych i wynajęli „niedrogą firmę” lokalnie specjalizującą się w „obsłudze projektów unijnych”. Niestety, istnieje poważna obawa, że wspomniane projekty nie tylko nie przyniosły dobrych owoców, ale i mogą zaszkodzić ich „beneficjentom”.

Źle świadczona pomoc, oparta na autorytarnych postawach pracowników instytucji pomocowych – może tworzyć swego rodzaju pułapkę. **Dobre-złe założenia przyjęte w pierwszych etapach projektów, tj. nieuwzględnienie realnych**

potrzeb, brak bilansu kompetencji, który pozwoliłby na dostosowanie szkoleń do możliwości uczestniczek, mogą zaważyć w niedalekiej przyszłości na ich szansach „wyrwania się” z kręgu zależności od świadczeń socjalnych. Nikt też nie wziął pod uwagę faktu, że niezadowolenie i rozczarowanie niewielkiej grupy kobiet biorących udział w projektach, może przełożyć się na wiedzę i postawy dużo większej liczby osób. Realizatorom i koordynatorom zabrakło wyobraźni, nikt nie przewidział potencjalnych ubocznych efektów inicjatyw podjętych z takim wysiłkiem, oraz nie zaprojektowano na żadnym z etapów działań kontynuujących, którymi objęte byłyby uczestniczki oraz ich najbliższe środowisko.

Uzyskane przeze mnie informacje pozwalają na ocenę przygotowania i realizacji projektów tylko w tych trzech gminach. Jednak z rozmów z koordynatorami projektów i kierownikami jednostek aplikujących wynikało, że podobne doświadczenia mają i inne gminy.

Ważne, że kierownicy MOPS-ów i koordynatorzy zeszłorocznych projektów dostrzegli popełnione błędy, których nie chcą powtórzyć w kolejnych latach. Szukają wsparcia i wiedzy „na zewnątrz” – niestety, poza organem, który z definicji powinien być otwarty na pomoc w rozwiązywaniu podobnych problemów i na ich konsultowanie². Być może te trzy gminy są wyjątkami – gorzej, jeśli taka jest praktyka wydawania kolejnych setek tysięcy złotych dotacji, które sumują się w miliony zmarnowanych euro...

dr Izabela Książkiewicz
współpraca Monika Kasprzak

1. Na prośbę kierowników jednostek samorządowych, nie ujawniam nazw gmin – są do wiadomości redakcji.
2. Warto przy okazji zauważyć, że wnioski z ewaluacji projektów rzadko są w odpowiedni sposób rozpowszechniane i omawiane z projektodawcami i uczestnikami projektów w celu uniknięcia powtarzania raz popełnionych błędów.

POLECAMY

GMO – z czym to się je?

projekt informacyjny realizowany przez
Instytut Spraw Obywatelskich



Czy wiesz, co znajduje się na Twoim talerzu?

zanim zjesz, sprawdź na www.naturalnegeny.pl

Wsparcie udzielone przez Islandię, Liechtenstein, i Norwegię poprzez dofinansowanie ze środków Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Norweskiego Mechanizmu Finansowego, a także ze środków budżetu Rzeczypospolitej Polskiej w ramach Funduszu dla Organizacji Pozarządowych



www.naturalnegeny.pl

